Rok VI Tarnów, dnia 28 sierpnia 1938 r. Cena egz. 10 gr. Nr 35

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Do Ciebie, Chryste...

Z barłogu mego, z czarnych nędz otchłani,
Do Ciebie wołam z krwawym serca płaczem.
Jak ci żeglarze wichrami chłostani
I jak pielgrzymi w zbłąkaniu tułaczem,
Z głębi mej duszy w przestwory gwiaździste
Do Ciebie wołam krwawym serca płaczem:
CHRYSTE, O CHRYSTE!

Chwytam się Ciebie rękoma drżącemi,
Nie daj mi zginąć w ciemnościach bezbrzeżnych!
Prochem jest ziemia, a jam prochem ziemi,
Lecz mnie nie strząsaj z bieli szat swych śnieżnych,
Stwórz we wnętrznościach moich serce czyste,
Nie daj mi zginąć w ciemnościach bezbrzeżnych,
CHRYSTE, O CHRYSTE!

Lucjan Rydel.

„Znicz" przedstawia religię jako szalbierstwo i odwieczne sztuczki ujarzmiania człowieka

Gdybym był płatnym agitatorem bolszewizmu na wsi, podawałbym ludziom do ręki tylko dwa pisemka: „Wici" i „Znicz". I doczekałbym się w krótkim czasie uznania z Moskwy, że na razie nie ma lepszego środka szerzenia na wsi komunizmu. Gdy bowiem młodzież, czytająca te pisemka, znienawidzi Kościół katolicki, straci wiarę i przejmie się ideą bezbożnictwa, to z terenu bezbożnictwa mocą psychologicznej konsekwencji musi przejść do komunizmu, nie tylko dlatego, że bezbożnictwo jest fundamentem komunizmu, ale i dlatego, że komunizm jest obecnie najlepszą realizacją światopoglądu bezbożnictwa.

W sierpniowym numerze z b. r. tak pisze „Znicz" o religii, Kościele i księżach: „Uświadomionego chłopa nikt nie zdoła przestraszyć odwiecznymi sztuczkami ujarzmiania człowieka, nawet gdyby potrząsano nad nim wiązką groźnych tajemnic bytu, wobec których bez wyjątku każdy śmiertelnik — a więc i ów strażnik tajemnic — jest ciągle jeszcze bezradny, chociażby po wielekroć razy dumnie ogłaszał się nieomylnym i wszechświatłym. Ale trzeba nam o tym wiedzieć i powiedzieć tym, co nachalnie uzurpują sobie prawo do panowania nad duszą bliźniego i wszystko robią, aby go moralnie sterroryzować i do nóg i rąk swoich pokornie skłonić. Dlatego właśnie jasna świadomość tego, że wobec niedocieczonych jeszcze zagadek życia i świata wszyscy jesteśmy równi i nikt, kto nie jest szalbierzem, nie stara się podtrzymywać w nieskończoność poddaństwa myśli, poddaństwa — wszystko jedno jakiego — światopoglądu, ta świadomość czyni nas niezależnymi duchowo i zarazem rodzi pokorę w obliczu przeczuwalnej wielkości Spraw Niepojętych. Tak jest u ludzi wolnych nie tylko fizycznie, gospodarczo i prawnie, ale nade wszystko wolnych duchem".

Wolny duch, nie znoszący poddaństwa żadnego światopoglądu, nachalne uzurpowanie sobie (przez Kościół) prawa do panowania nad duszą, używanie (przez religię) odwiecznych sztuczek, aby ludzi sterroryzować i rzucić do nóg szalbierzy, głoszących światopogląd wiary w Boga — te wszystkie wyrażenia tchną taką nienawiścią do objawionej przez Boga wiary i do Kościoła, że trzeba przyznać autorowi, iż nie potrafiłby z większą pogardą i nienawiścią pisać o tych rzeczach, gdyby ukończył kurs bezbożnictwa w Moskwie. Brak tu jeszcze takich wyrażeń, jak: „wstecznictwo", „ciemnota średniowieczna", „opium dla ludu", „wrogowie ludu", „szarlatani", „magia" i t. p., ale widocznie autor zarezerwował sobie te wyrażenia do innego artykułu, sądzi bowiem słusznie, że jadem bezbożnictwa należy poić młodzież wiejską po kropelce, jeśli się chce osiągnąć większe rezultaty.

A jakie też będą losy tej młodzieży wiejskiej, która odczyta ze zrozumieniem ten sierpniowy artykuł „Znicza"?

Dla jednych będzie to ciężka tragedia załamania się w duszy wiary w Boga, tej wiary, która prześwietlała ich dusze od dzieciństwa tym, co piękne, szlachetne i wzniosłe, tym, co uczyniło z nich prawdziwych ludzi. Zagaśnie w tych młodych duszach to światło, kiedy pomyślą, że wiara to „szalbierstwo" księży, którzy ich dotąd tą wiarą „terroryzowali", aby ich „skłonić do swoich nóg", kiedy pomyślą, że uroczystości, obrzędy i nabożeństwa to tylko „odwieczne sztuczki ujarzmiania człowieka". A gdy ta nieszczęśliwa młodzież przeżyje tę straszną tragedię załamania się w duszach wiary, wtedy nastanie w tych młodych sercach pustka i ciemność. I przygniecie ich ponury tragizm życia, nie prześwietlony myślą wiary. I wzrośnie ilość samobójstw na wsi i wzrośnie ogromnie ilość sympatyków bolszewizmu, jako najrealniejszej konsekwencji bezbożnictwa.

A młodzież, bardziej skłonna do realnego i praktycznego myślenia, zastosuje myśl o szalbierstwie (głoszącym prawdy światopoglądu religijnego), do przykazań Bożych. Bo jeśli księża to szalbierze, głoszący to, co głoszą — tylko po to, by ludzi podtrzymywać w poddaństwie dla siebie, to w takim razie i przykazania Boże są szalbierstwem i „uświadomiony chłop" „wolny duchem" w pierwszym rzędzie musi się wyzwolić od poddaństwa przykazaniom, które wymyślili pewnie księża, ażeby ludzi „terroryzować moralnie".

Młodzież wiejska, czytająca ten artykuł „Znicza" z takim moralnym nastawieniem, pójdzie zamiast do kościoła do karczmy, a po wyjściu z karczmy na rozpustę, aby realnie wykorzystać odzyskaną „wolność ducha".

A że na karczmę i rozpustę potrzebne są pieniądze, wzmożą się kradzieże, rabunki i mordy, bo jeśli jest szalbierstwem przykazanie szóste, jest nim i siódme i piąte.

I spełni się głoszone przez „Znicz" pod tytułem pisma hasło: „Przez wieś i jej młodzież do silnej Polski ludowej" — a spełni się w tym sensie, że przez wieś i jej młodzież, kształconą przez „Wici" i „Znicze" dojdziemy do silnej w zbrodni Polski ludowej.

Można również przypuszczać, że sierpniowy numer „Znicza" będzie przechowany w bolszewickim archiwum bezbożniczym w Moskwie, albowiem ten numer oddał wielkie usługi propagandzie bezbożnictwa i komunizmu w polskiej wsi.

Ks. Dr Julian Piskorz.

KALENDARZYK

Sierpień-wrzesień

28. N. **12 po Ziel. Św. Św. Augustyn,** biskup i doktor Kościoła, zawdzięczał swe nawrócenie słuchaniu kazań, czytaniu Pisma św. i modlitwie swej matki św. Moniki.

29. P. **Ścięcie św. Jana Chrzciciela,** który zginął na rozkaz króla Heroda, jako nieustraszony obrońca praw Bożych.

30. W. **Św. Róża Limańska,** dziewica, żyła w nadzwyczajnym umartwieniu.

31. Ś. **Św. Rajmund,** kardynał, wyznawca, poświęcił się opiece nad więźniami, jęczącymi w niewoli pogańskiej.

1. C. **Bł. Bronisława,** Norbertanka, której życie upłynęło na modlitwie i pokucie. W Krakowie spoczywają jej święte szczątki.

2. P. **Św. Stefan,** król węgierski, którego życie było jednym pasmem wielkich, dobrych czynów.

3. S. **Św. Szymon Słupnik,** prowadził bardzo umartwione i święte życie.

Oddział Par. „Caritas" przy katedrze prosi o ofiarowanie małego aparatu radiowego i słuchawek dla ciężko chorej od lat dziewięciu osoby.

SŁOWO BOŻE



EWANGELIA na 12 niedzielę po Zesłaniu Ducha św.

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo powiadam wam, iż wielu proroków i królów pragnęło widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli. A oto pewien biegły w Zakonie powstał, kusząc go, a mówiąc: Nauczycielu, co mam czynić, aby dostąpić żywota wiecznego? A on rzekł do niego: W Zakonie co napisane? jakże czytasz? On odpowiedziawszy, rzekł: Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego i z całej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich i z całej myśli twojej, a bliźniego twego jako samego siebie. I rzekł mu: dobrześ odpowiedział: to czyń, a będziesz żył. A on chcąc samego siebie usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A kto jest moim bliźnim? A Jezus podejmując, rzekł: Pewien człowiek szedł z Jeruzalem do Jerycha, i wpadł między zbójców, którzy go też złupili i rany zadawszy, odeszli, na pół umarłego zostawiając. I zdarzyło się, że jakiś kapłan szedł tą samą drogą, a ujrzawszy go, minął. Także i Lewita, przyszedłszy na to miejsce, i widząc go, minął. A pewien Samarytanin jadąc, przyszedł aż do niego, i ujrzawszy go, wzruszył się miłosierdziem. A przybliżywszy się, zawiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina, a włożywszy go na bydlę swoje, zaprowadził do gospody i pielęgnował go. A nazajutrz wyjął on dwa grosze, dał gospodarzowi i rzekł: Miej staranie o nim, a gdybyś co więcej wydał, ja, za powrotem, oddam tobie. Któryż z tych trzech, zdaje ci się być bliźnim tego, co wpadł między zbójców? A on rzekł: Ten, który z nim miłosierdzie uczynił. I rzekł mu Jezus: Idźże, i ty uczyń podobnie. (Łuk. 10, 23—37).

„W nieznane..."

Ludzie w naszych czasach mają nieraz w dziedzinie religijnej dziwne, a raczej dziwaczne zapatrywania. Niektórzy np. sądzą, że niebo przecież musi się znudzić... Radości niebieskie dobre by były na jakiś czas, ale gdy będą trwały przez całą wieczność... sprzykrzą się człowiekowi! Zaś cała historia z piekłem to pozostałość z dawnych czasów. Ludzie dawniej wierzyli w piekło, bali się go — ale dziś mówić ludziom o piekle nie wypada. Gdzieżby Bóg karał ludzi piekłem — wszak mają dość piekła na ziemi!

Inni znowu myślą, że wszystkie religie są równie dobre i prawdziwe — i nie chodzi o to, w co kto wierzy, byle tylko uczciwie żył. Są też tacy, którzy nie mogą zrozumieć, dlaczego Bóg nie zachowuje dobrych ludzi od rozmaitych nieszczęść i cierpień. Uważają bowiem, że tacy nie powinni cierpieć; za dobre życie powinni mieć zapłatę już na tym świecie...

Gdzie źródło takich i podobnych dziwacznych myśli? Czegoś widać brakuje tym ludziom, jeśli dochodzą do takich wniosków!

Trzy są zasadnicze prawdy w naszej religii — mianowicie, że Bóg świat i ludzi stworzył, że Bóg ludzi odkupił i że ludzi Bóg uświęca. Stworzenie, odkupienie i uświęcenie — to trzy filary, na których się wspiera cały gmach naszej wiary. Otóż ludzie dość dużo wiedzą o stworzeniu, orientują się także w historii odkupienia, ale mało wiedzą o uświęcaniu ludzi przez Boga, mało wiedzą o łasce Bożej, o jej rozdawnictwie w Sakramentach świętych. A przecież stworzenie i odkupienie nie zaistniało w historii ludzkości samo dla siebie; w oczach Bożych te dwa wielkie dzieła były przygotowaniem, drogą do trzeciego, jakim jest uświęcenie człowieka. Kto o tym nie wie, ten i dzieła stworzenia i odkupienia dobrze nie rozumie i dochodzi do takich fałszywych wniosków, jak i te, o których była mowa na początku. A faktem jest, że mało wiemy o tym tajemniczym królestwie łaski, które Bóg założył w duszach ludzkich i które tak pieczołowicie pielęgnuje i ustawicznie rozbudowuje. Ludzie dużo więcej wiedzą o grzechach, o jego rodzajach, ciężkości — świat łaski jest dla nich wielką niewiadomą...

O tym dziwnym świecie łaski będziemy wspólnie rozważali na tym miejscu. Zaznaczyć jednakowoż trzeba, że pisać i czytać o cudnym królestwie łaski jest trudno. Działanie Boże w duszach przez łaskę jest niedostępne naszym zmysłom, opiera się ono na innych prawach niż te, które spotykamy w świecie widzialnym... O łasce można powiedzieć to, co św. Paweł napisał o niebie: „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce ludzkie nie weszło, co Bóg przygotował tym, którzy Go miłują". Z drugiej strony świat łaski nie jest od nas daleko — on jest w nas, w naszych bliźnich. „Królestwo Boże w was jest" — mówił Pan Jezus. Warto więc tym sprawom poświęcić uwagę, warto łaskę i jej działanie dokładniej poznać — sprawa to bowiem niezwykle ważna dla każdego z nas. Nic nam nie pomogą w wieczności pienią-

dze, uciechy, stanowiska, za którymi ludzie uganiają. Wszystko to zostawimy na ziemi. Do wieczności pójdzie z nami łaska Boża, jeśli się o nią za życia postaraliśmy. A gdybyśmy jej na progu wieczności nie mieli — to zmarnowaliśmy życie i zaprzepaścili szczęście wieczne!

Profesor z Halle zwiedza Włochy. Rozmawiając z dorożkarzem w Rzymie, rzuca mu takie pytanie: Co dla pana jest najważniejsze? Dorożkarz popatrzył na cudzoziemca i powoli ale dobitnie powiedział: Umrzeć w łasce Bożej!

A gdyby kto zapytał, co obok tego jest jeszcze ważne dla każdego człowieka — odpowiedzieć trzeba: Żyć w łasce Bożej!

Ten bowiem najprawdopodobniej umrze w łasce Bożej, kto w łasce Bożej żyje! P.

Ratujmy fundację bł. Kingi

Zmuszone koniecznością udajemy się do PT. Polaków, Polek i do Przyjaciół wszystkiego co wielkie, szlachetne i prawe, oraz do Czcicieli bł. Kingi z gorącą a pokorną prośbą.

Klasztor nasz, ufundowany w XIII wieku przez świętą Królowę bł. Kingę, przeszedłszy różne koleje dziejowe, nie oszczędzające jego starożytnych murów, znacznie podupadł. Wieża wjazdowa, ostrzeliwana podczas wojny światowej, dotąd nie odrestaurowana, zagraża bezpieczeństwu publicznemu. Walące się nad celami kominy, popękany wskutek wilgoci od fundamentów mur w niektórych ubikacjach, mur obwodowy i jedyna pozostała baszta, oraz oszarowanie z zewnątrz kościoła i klasztoru gwałtownie dopraszają się ratunku. Remont tej zabytkowej fundacji królewskiej wymaga wielkiego nakładu, by zapobiec zupełnej ruinie i odnowić na zewnątrz okalające ją mury.

Wyposażone niegdyś hojnie przez Św. Fundatorkę naszą, obecnie zubożałyśmy tak dalece, że z bólem serca patrzeć musimy na postępującą ruinę klasztoru, nie mając grosza na zapobieżenie takowej.

Kierujemy więc wzrok i serca nasze do Was, Przezacni Polacy i Polki, oraz Czciciele bł. Kingi, w głębokim przekonaniu, że miejsce to zarówno i Waszym sercom jest drogie. Wszak mury te, uświęcone pobytem Błogosławionej za Jej ziemskiego życia, kryjące w sobie święte Jej relikwie w otoczeniu Sióstr zakonnych, upraszających Wam błogosławieństwo i łaski Boże za pośrednictwem swej Św. Matki, to forteca wiary i ufności, do której zwracali się Wasi pobożni Praojcowie, dokąd i Wy sami częstokroć udajecie się w chwilach trudów, walk i zmagań duchowych.

Dopomóżcie nam — serdecznie prosimy — dźwignąć te drogie, stare, historyczne mury; nie szczędźcie grosza na to tak miłe Bogu dzieło; uczcijcie w ten sposób bł. Kingę, która ukochała Polskę, jak drugą swą ojczyznę; nie pozwólcie nam darmo wyciągać rąk o pomoc i hojność Waszą.

Święta Matka nasza dokładnie policzy ofiary na odrestaurowanie Jej dziedzictwa. My zaś obiecujemy codzienną modlitwą spłacać zaciągnięty dług wdzięczności, błagając Wszechmocnego o opiekę i dobrobyt dla Ojczyzny i Dobrodziejów naszych.

Za każdy, choćby i najskromniejszy datek zasyłamy już z góry staropolskie: Bóg zapłać!

Zofia Serafina Hańska, ksieni PP. Klarysek.

*

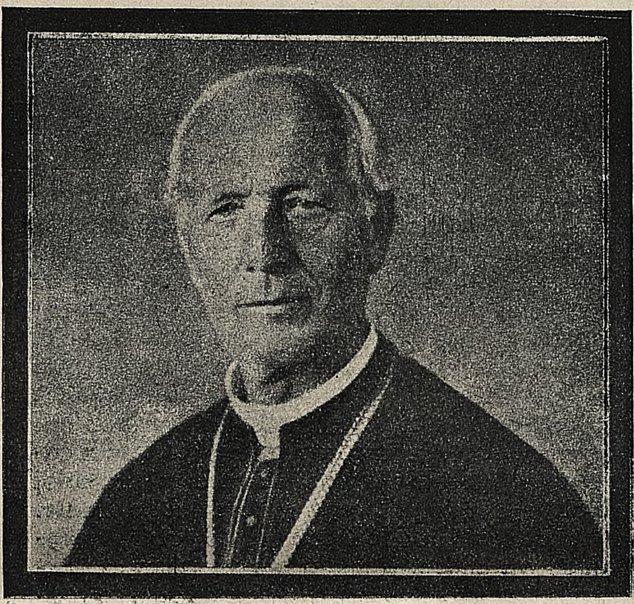
Obywatele miasta Starego Sącza zawiązali komitet dla remontu klasztoru z P. Bronisławem Gancarczykiem, em. starostą, na czele.

Z całym poświęceniem i bezinteresownością służą Klasztorowi swą pracą i radą, oraz zabiegają, by uzbierać fundusz na ratowanie zagrożonej wieży, kościoła i starych murów klasztoru. Niech im to bł. Kinga wynagrodzi! **PP. Klaryski w Starym Sączu.**

Ś. p. Ks. Andrzej Hlinka

W dniu 16 sierpnia b. r. zmarł w Rużomberku po dłuższej chorobie znany duchowy przywódca Słowaków ś. p. ks. protonotariusz apostolski Andrzej Hlinka. Zgon ten pogrążył w żałobie ukochany przez śp. ks. prałata Hlinkę cały naród słowacki i wywołał szczere współczucie również i poza granicami Słowacji.

Śp. ks. Andrzej Hlinka urodził się we wsi Czerna 29 września 1864 r. Po ukończeniu gimnazjum i seminarium duchownego święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1889 i osiądł na probostwie w Rużomberku, gdzie pozostał do końca życia. Jako duszpasterz, dobrze zna-



jący potrzeby ludu, z którego sam pochodził, cieszył się powszechną miłością i szacunkiem wiernych. Ta miłość i przywiązanie sięgały daleko poza koła własnych śp. ks. Hlinki parafian. W znacznej mierze przyczyniała się do tego działalność polityczna i społeczna Zmarłego, którą rozpoczął około r. 1896 i której nie zaniechał do ostatnich dni swoich.

Treścią i zasadniczym celem polityki śp. ks. prałata Hlinki było zapewnienie Słowakom należnego im prawa stanowienia o sobie. Niemało z tego powodu wycierpiał zarówno od Węgrów, rządzących w Słowacji przed wojną, jak i pobratymczych Czechów, z którymi Słowacy zawarli dobrowolną umowę unii państwowej. W latach 1907—1910, po nieszczęsnych wypadkach w Czernowej, gdzie od kul żandarmów węgierskich padło podczas manifestacji w r. 1906 ośmiu Słowaków, śp. ks. Hlinka był więziony w Szegedynie, a w r. 1919 przez Czechów, oskarżających go o zdradę stanu dlatego, że upominał się o dotrzymanie przez rząd praski umowy pittsburskiej.

Śp. ks. prałat Hlinka był twórcą i głównym przywódcą Słowackiego Stronnictwa Ludowego, założycielem i rzec można ojcem prasy słowackiej. W r. 1905 rozpoczął śp. ks. Hlinka wydawanie czasopisma „Katolicke Noviny", a w r. 1919 staje na czele popularnego w Słowacji dziennika „Slovak". Śp. ks. Hlinka znany jest nadto jako tłumacz Pisma św. na język słowacki.

Z Polską łączyło śp. ks. prałata Hlinkę wiele węzłów szczerej i życzliwej sympatii. Odwiedzał ją kilkakrotnie, ostatnio akurat przed rokiem, gdy bawił w Krakowie, Zakopanem i Krynicy. W zeszłym też roku śp. ks. prałat Hlinka odznaczony został wielką wstęgą orderu Polonia Restituta.

Pedro Antonio de Alarcon

Niech żyje Papież!

(Opowiadanie z hiszpańskiego).

Historia ta jest zaczerpnięta z pamiętników kapitana hiszpańskiego, który dostał się w r. 1809 do niewoli francuskiej, a w r. 1814 opuścił na zawsze służbę wojskową.

Było to w czasie najbardziej upalnych dni lipcowych 1809 r. Około godz. 10 przed poł. przybyliśmy do miasta Montelimar, o którym jak i o całej Francji nie mieliśmy nawet bladego wyobrażenia. Było nas razem 27 hiszpańskich oficerów, wziętych przez Francuzów do niewoli.

Po trzytygodniowym marszu pieszo byliśmy zupełnie wyczerpani z gorąca i dławiącego kurzu. Marsz odbywaliśmy przeważnie porą nocną, bo w dzień spiekota dawała się bardzo we znaki. Codziennie przebywaliśmy 3—4 mile. Nikt nas nie prowadził i nie pilnował, bo odpowiadaliśmy głową swoją wszyscy razem i każdy z osobna za wszystkich i za każdego. Papiery, które nam wystawiono w kierunku na Dijon, dawaliśmy na stacjach etapowych do potwierdzenia. Tak i teraz, przybywszy do Montelimar, pięknego miasteczka położonego w dolinie Rodanu, odpoczywaliśmy w starej kawiarence, podczas gdy trzech z naszych udało się do prefektury, aby papiery zaopatrzyć w podpisy i pieczęcie.

Naraz usłyszeliśmy przed oknami wrzawę zmieszanych głosów kobiet, mężczyzn i dzieci, wśród których rozróżnić dały się słowa: „Papież! Papież!"... W oka mgnieniu wszystkie okna i balkony na ulicy zapełniły się mieszkańcami, na ulicy zaś powstało zbiegowisko ludzi, otaczających zwartym zastępem kolasę zaprzężoną w parę koni, której asystowało z obu stron dwu konnych żandarmów. Kolasa zatrzymała się przed zajazdem, który był zarazem stacją postojową dla koni pocztowych; konie zostały wyprzężone i zaprowadzone do stajni, a z uchylonych drzwi karety wyszli dwaj pochyleni wiekiem i zmęczeniem starcy i zniknęli w bramie zajazdu.

Żandarmi rozpędzali tłum i nie dopuszczali nikogo bliżej, nas jednak dopuścili tak blisko budynku, że przez na wpół otwarte okno mogliśmy rozróżnić, co się wewnątrz dzieje. Naprzód jednak zaczęliśmy rozpytywać się o bliższe szczegóły tego zajścia i jakkolwiek trudno było nam, nie rozumiejąc ani słowa po francusku, porozumieć się z ludźmi, jednak ostatecznie dowiedzieliśmy się, że jedną z tych osób, które wysiadły z karety i udały się do wnętrza budynku, był papież Pius VII. Zmuszony przez Napoleona opuścił Rzym i udał się na wygnanie do Francji. W tej smutnej podróży towarzyszył mu kardynał Sekretarz Stanu Pacca.

Papież był w białej sutannie z pelerynką, a kardynał w szacie koloru purpury — stroje ich jednak były tak przybrudzone i zniszczone, że z trudem można się było domyślić w nich tak wysokich dostojników kościelnych. Twarz Ojca św. wyrażała mimo wszystkich przykrości i doznanych upokorzeń niezmożoną stanowczość i energię połączoną z dziwnym spokojem i niezmąconą dobrocią. Był to mężczyzna słusznego wzrostu, suchy, kościsty — o obliczu poprzecinanym kilkoma głębokimi zmarszczkami, siwych włosach, wskazujących na wiek lat około 70 i całej w ogóle postawie nakazującej i budzącej wielką cześć i zaufanie. Towarzyszący mu kardynał był również człowiekiem w podeszłym wieku; z oblicza jego tchnęła głęboka myśl i zdolność do zdecydowanego, szybkiego działania. Przy tym jednak znać było wyryte na nim piętno bólu i doznanego upokorzenia. Podczas gdy papież miał wygląd dostojnego, królewskiego męczennika, w oczach kardynała lśniły łzy.

Nie chciało się to nam w głowie pomieścić, aby Ojciec św. znajdował się w niewoli i był zmuszony odbywać podróż w tak straszny upał, otoczony z dwu stron nieokrzesanymi, zwykłymi żandarmami, w towarzystwie jednej jedynej osoby ze swego otoczenia; że przebywa obecnie w zniszczonym, starym budynku domu zajezdnego, spoczywa na zwykłym, drewnianym stołku. Coś podobnego mógł spowodować tylko człowiek tak niesłychanie bezwzględny, jak Napoleon, który rozpalić potrafił zarzewie wojny w całej Europie i w całym świecie, który poprzewracał wszystkie trony i pomianował swoich krewnych i ulubieńców królami, nas wygnał z Hiszpanii, a setkom tysięcy ludzi całkiem niewinnych ginąć kazał w imię ideałów, które sam stwarzał w miarę swych gustów, chwilowych zachcianek i upodobań.

Taki tylko człowiek mógł zdobyć się na to — dowiedziałem się tych szczegółów znacznie później — aby swym żołdakom polecić wtargnąć jak prawdziwym bandytom do pałacu zamieszkałego przez Ojca św., wyrąbać drzwi siekierami o samej północy i zawezwać papieża (wysłannikiem w tej sprawie Napoleona był generał Radet), aby podpisał swą rezygnację ze świeckiej władzy, którą rozciągał on wówczas nad państwem kościelnym. Gdy papież odpowiedział, że sprawa ta nie jest jego sprawą prywatną, lecz sprawą Kościoła, którego zarząd ma zlecony od Boga i że dlatego nie może rezygnować — aresztowano go natychmiast.

Już następnego poranku opuścić musiał papież Rzym, a eskortowany przez żandarmów, nie mógł nawet głowy wychylić do okna karety, którą jechał, aby przypadkiem nie pobłogosławił spotykanych po drodze ludzi. Okno było przysłonięte firanką, a drzwi od karety zamknięte na klucz, który przechowywał jeden z żandarmów.

W tych okolicznościach nastąpiło nasze spotkanie z papieżem w Montelimar. Ludzie gromadzili się coraz bardziej przed budynkiem pocztowym, żandarmi jednak nie dopuszczali bliżej za wyjątkiem nas nikogo. Ojciec św. zauważył nas widocznie przez otwarte okno, bo rzuciwszy w naszym kierunku jedno i drugie bystre spojrzenie, zaczął coś z ożywieniem opowiadać kardynałowi. W tej chwili nadeszli nasi trzej towarzysze po załatwieniu formalności z dokumentami i brzdąkając na gitarach nucili bardzo piękną piosenkę hiszpańską. Zauważyliśmy, że wielkie wrażenie uczyniły tony tej pieśni na papieżu, tak doskonałym znawcy muzyki. Przyczyniło się do tego może i to, że papież dostrzegł w nas swych współtowarzyszy niedoli, którzy dzielnie bronili sztandaru wolnej Hiszpanii i w podobny jak on sposób ulec musieli brutalnej przemocy. Oblicze papieża zaróżowiło się, a gdy my naszą postawą i ruchami, wzrokiem i pochyleniem głów spróbowaliśmy zaznaczyć naszą dla niego głęboką cześć i żywe współczucie, wzniósł oczy ku niebu i począł się cicho modlić... Widocznie obawiał się, aby nie rozdrażnił dzikich prostaków wyraźnie nam błogosławiąc, tak jak i my lękaliśmy się zawołać: „Niech żyje papież"!

W tej chwili przesunęła się koło nas drobna, szczupła, siwiuteńka staruszka, która nie wiedzieć w jaki sposób nie została zatrzymana przez żandarmów i z całym spokojem, powagą i dostojeństwem weszła w bramę prowadzącą do gospody, w której przebywał papież. W pomarszczonych od starości dłoniach trzymała koszyczek z różowiącymi się brzoskwiniami, przy których tkwiły jeszcze zielone liście. Koszyczek ten podała ona papieżowi, nie wymawiając ani słowa, tylko uklękając przed nim na oba kolana. Z oczu jej płynęły łzy, które dostojny więzień otarł własnymi rękami. A gdy staruszka pochyliła się, by ucałować stopę Ojca św., położył on swą dłoń na jej siwej głowie, a drugą rękę wzniósł ku niebu jakimś ruchem proroczym.

Wtedy wyrwało się nam z ust — nie podobna było powstrzymać ten okrzyk: „Niech żyje papież"!

Weszliśmy do budynku, zdecydowani na wszystko. Ale Ojciec święty zobaczywszy co się dzieje, wyciągnął rękę w naszą stronę i uczynił nią ruch taki, jakby chciał powiedzieć: „Nie można! Cofnijcie się!"...

Upadliśmy przed nim na kolana, a on pobłogosławił nas trzy razy, poczem wraz ze swym towarzyszem wyszedł z budynku. Wtedy na ulicy powstał taki zgiełk i rumor, że nie wiedzieliśmy naprawdę, co się dzieje. Ze wszystkich ust mężczyzn, kobiet i dzieci zebranych na tym placu rozlegał się głośny okrzyk: „Niech żyje Papież!"...

Najdonośniej wołali właśnie dwaj eskortujący żandarmi. Wszystko padło na kolana, a Ojciec święty — przeciskając się przez ten tłum — błogosławił... Potem wziął w palce zielony listek z koszyczka z owocami, który trzymał w rękach kardynał, przycisnął go do ust i położył z powrotem na owocach. W jednej chwili rzucili się ludzie na te brzoskwinie i rozchwytali je doszczętnie jakby najdroższe relikwie. Staruszka, która je przyniosła, stała osłupiała koło nas, a ludzie obejmowali ją i ściskali, bo ona spowodowała cały przebieg tego naprawdę niezwykłego zdarzenia.

* * *

W pięć lat po tych wypadkach, wśród bicia dzwonów i radosnych okrzyków tłumów, wracał papież Pius VII. — po upadku Napoleona — tą samą drogą na Piotrową Stolicę...

IV Studium Katol. w Katowicach

IV Studium Katolickie w Katowicach, poświęcone tematowi: Prawne i moralne znaczenie uchwał I Polskiego Synodu Plenarnego — odbędzie się według następującego programu:

Poniedziałek 5 września. Godz. 10: uroczysta Msza św. w kościele Chrystusa-Króla (prezbiterium budującej się katedry, ul. Plebiscytowa). Kazanie wygłosi JE. Ks. Biskup Stanisław Adamski. Godz. 12: W gmachu Sejmu Śląskiego i Urzędu Wojewódzkiego (wejście od ul. Lompy) otwarcie, wybór prezydium. Referat wstępny: „Kościół zewnętrzny i wewnętrzny" — JE. Ks. Biskup Gawlina. Godz. 16: I. sesja obrad plenarnych, które odbywać się będą w domu Oświatowym przy ul. Francuskiej 12. Referat: „Hierarchia, jej źródło i znaczenie w życiu Kościoła" — ks. J. Rostworowski T. J., Warszawa. Referat: „Znaczenie i moc obowiązująca uchwał I. Polskiego Synodu Plenarnego" — prof. dr St. Glaser, Warszawa. Dyskusja. Godz. 19.30: Nabożeństwo wieczorne w kościele Najśw. Marii Panny (ul. Mariacka), konferencje religijne głosił będzie ks. prał. Maśliński, Chorzów.

Wtorek 6 września. Godz. 8.30 Msza św. w kościele Najśw. Marii Panny. Godz. 10: II. sesja obrad. Referat: „Synody prowincjonalne w Polsce przerozbiorowej" — ks. dr Glemma, prof. U. J. Kraków. Referat: „Diecezja i parafia w prawie kościelnym i uchwałach Synodu" — ks. dr Szramek, Katowice. Dyskusja. Godz. 16: III. sesja obrad. Referat: „Synod o powołaniu i zadaniach kapłana" — ks. dr Wicher, prof. U. J. Kraków. Referat: „Aktualne zagadnienia duszpasterstwa i jego metod współczesnych" — ks. prof. dr Piskorz, Tarnów. Dyskusja. Godz. 19.30: Nabożeństwo wieczorne. Konferencja religijna.

Środa 7 września. Godz. 8.30: Msza św. Godz. 10: IV. sesja obrad. Referat: „Kościół i państwo w świetle konkordatu i Synodu" — dr Dembiński, prof. Kat. Uniw. w Lublinie. Referat: „Małżeństwo i rodzina w uchwałach Synodu, środki do ich religijnego i moralnego podniesienia" — ks. prof. dr Poszwa, Płock. Dyskusja. Godz. 16: V sesja obrad. Referat: „Szkoła wedle nauki Kościoła i uchwał Synodu" — JE. Ks. Biskup Adamski, Katowice. Referat: „Nauka religii a obecna sytuacja w szkolnictwie polskim" — ks. prof. dr W. Jasiński, Katowice. Dyskusja. Nabożeństwo wieczorne. Konferencja religijna.

Czwartek 8 września. Godz. 8: Msza św. Godz. 9.30: VI. sesja obrad. Referat: „Prawne stanowisko i zadania katolików świeckich w Kościele" — mgr. Romer, Katowice. Referat: „Prawno-organizacyjne zagadnienia Akcji Katolickiej w świetle uchwał Synodu" — ks. dr Padacz, Warszawa. Referat: „Udział inteligencji świeckiej w apostolskim dziele dokształcania katolików" — dr A. Bilik, Sosnowiec. Dyskusja. Godz. 16: VII. sesja obrad. Referat: „Problemy inteligencji katolickiej"— dr Heitzman, prof. U. J. Kraków. Referat: „Pełnia katolicyzmu w życiu osobistym i zbiorowym" — dr Świeżawski, Lwów. Dyskusja. Godz. 19.30: Nabożeństwo wieczorne. Konferencja religijna.

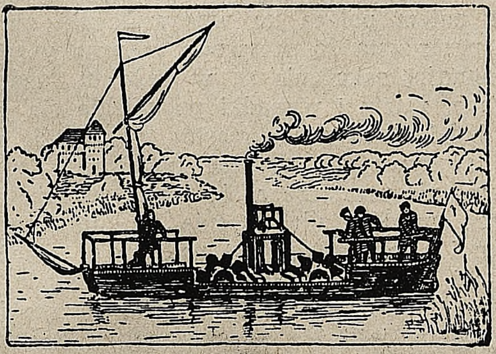
Piątek 9 września. Godz. 8.30: Msza św. Godz. 10: VIII. sesja obrad. Referat: „O udział katolików w życiu kulturalnym Polski" — red. J. Kisielewski, Poznań. Referat: „O konieczności i drogach osiągnięcia zwartej opinii katolickiej w Polsce" — ks. prał. Kaczyński, Warszawa. Dyskusja. Godz. 16: Ostatnia sesja obrad. Referat: „Katolicka myśl społeczna w uchwałach Synodu" — ks. dr Szymański, rektor Kat. Uniw. w Lublinie. Referat: „Chrześcijańskie posłannictwo Polski"— Zofia Kossak. Zamknięcie obrad Studium. Godz. 19: Nabożeństwo dziękczynne.

Sobota 10 września — poświęcona obradom kierowników central. Diec. Akcji Kat. i Związków Krajowych, oraz zwiedzaniu Śląska przez uczestników Studium.

Opłata wynosi 10 zł. za kartę wstępu na całe Studium, a 2 zł za kartę dzienną. Na podstawie karty uczestnictwa można otrzymać po ostemplowaniu jej na stacji wyjazdu bezpłatny przejazd powrotny z Katowic do miejsca zamieszkania. Po karty należy zwracać się wprost do Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 22.

Od żaglowca do statku motorowego

Gdy w lecie 1807 roku oryginalny okręt poruszał się po falach rzeki Hudson przeciw prądowi wody, stała na brzegach cała gromada ciekawskich, obserwując nowe zjawisko i szydząc z niego. Okręt ten nie posiadał zupełnie żagli, a między jego masztami sterczała duża, zabawna, czarna rura, z której uchodziły



kłęby dymu — po obu zaś stronach kadłuba obracały się dwa młyńskie koła, uderzając przy każdym poruszeniu w wodę.

Skoro jednak ten mały okręcik, ważący zaledwie 160 ton (tona = 1000 kg.) przebył w ciągu 32 godzin przestrzeń 230 km., dzielącą go od Nowego Jorku, płynąc przez cały czas w górę rzeki i bez najmniejszego trudu, ustąpiły szyderstwa i kpiny miejsca szczeremu zachwytowi. Statek ten nosił miano „Clermont", a skonstruował go sławny **wynalazca Robert Fulton.**

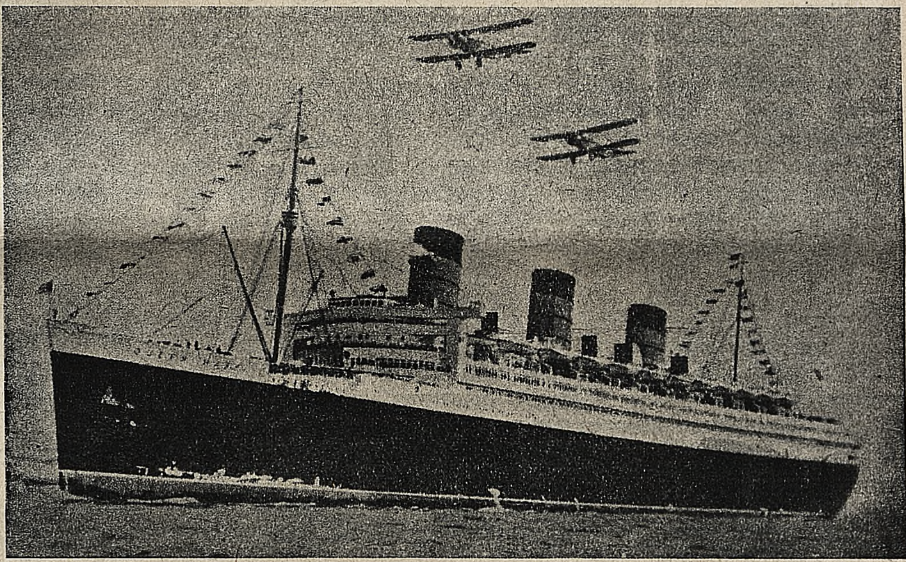
Wszyscy mieli dla niego na ustach uśmiech politowania, gdy im demonstrował swój wynalazek, — nawet Napoleon, który byłby z pewnością nie przegrał wojny z Anglią, gdyby tą sprawą bliżej był się zajął. Jeden jedyny Livingstone, przyjaciel Fultona, okazał zainteresowanie dla wynalazku i postarał się o jego zrealizowanie. W dwadzieścia pięć lat później krążyło już kilkaset statków parowych po rzekach amerykańskich, ułatwiając komunikację nadbrzeżną.

O ile chodzi o komunikację morską (transoceaniczną), dużo jeszcze czasu upłynęło od chwili wynalazku Fultona, zanim parowiec odniósł walne zwycięstwo nad okrętem żaglowym. Najpierw konstrukcja samej maszyny pozostawiała wiele do życzenia, także budowa skrzynkowa kół, ciężka i niepraktyczna, utrudniała używanie steru i narażała statek na łatwe uszkodzenie, wreszcie maszyna sama i węgiel zabierał bardzo dużo miejsca. Toteż szybkość pierwszych parowców pozostawała o wiele w tyle za żaglowcami; pierwszy parowiec, który przepłynął w r. 1819 Ocean Atlantycki („Savannah"), o pojemności 350 ton, potrzebował na odbycie tej drogi 26 dni, z czego przez 8 dni płynął samymi tylko żaglami. Zwrot na lepsze nastąpił dopiero od czasu genialnego wynalazku **śruby okrętowej,** dokonanego przez **Ressla,** przy tym zaczęto używać do budowy parowców żelaza, tak, że około r. 1880 osiągnęły już one tę szybkość, jaką były w stanie osiągnąć najlepsze i najsilniejsze żaglowce, t. j. 17 mil morskich (31 km.) na godzinę.

W ten sposób parowiec zdobył rekord szybkości, a w ślad za tym idą następujące cyfry: w r. 1894 wynosił światowy tonaż parowców 9,675.000 ton, tonaż zaś żaglowców 9,825.000 ton; w roku 1903 pojemność parowców wynosi już 16,800.000 ton — żaglowców zaś tylko 6,500.000 ton; w roku 1914 pojemność wszystkich żaglowców całego świata wynosiła już tylko 1 procent ogólnego światowego tonażu parowców.

Wojna światowa zgotowała jednak i dla parowców niebezpieczną konkurencję w postaci **okrętu motorowego.** W r. 1897 zbudowano w Niemczech pierwszy nadający się do użytku motor ropny, przed samą zaś wojną było już na świecie 297 okrętów motorowych z pojemnością 234.000 ton. Przewagę swą nad parowcami zawdzięczają okręty motorowe temu, że łatwiej na nich utrzymać stale czystość i zaopatrywać je w paliwo, poza tym zaoszczędza się wiele na pojemności (przestronności) statku przez to, że nie ma kotła i nie potrzeba magazynować dużego zapasu węgla. Motor Diesla odegrał również swą poważną rolę jako motor pomocniczy przy okrętach żaglowych.

Jeszcze dotychczas turbina parowa konkuruje skutecznie z motorem ropnym na okrętach olbrzymach i o szczególnej szybkości, jak transportowce transoceaniczne i statki wojenne. Duże statki kursujące na Atlantyku, jak „Europa", „Rex", „Bremen", „Normandie", „Queen Mary" należą jeszcze wszystkie do typu statków poruszanych parą, choć po największej części opala się je ropą. Budowa jednak nowych transportowców motorowych postępuje wciąż naprzód. Wykończone ostatnio niemieckie okręty wojenne o sile 50.000 koni parowych, po których pójdą niebawem olbrzymy jeszcze dwa razy silniejsze, dowodzą, że można budować motory ropne o tej samej sprawności, jaką rozwijają największe turbiny parowe.



Angielski statek transatlantycki „Queen Mary"

Ostatnio poczynione doświadczenia Berginsa, mające za cel wydobycie z węgla materiału płynnego paliwa, otwierają drogę do zwycięstwa na oścież motorom ropnym.

W tyle za motorem Diesla czeka już jednak w ukryciu turbina gazowa, która niebawem może wyrugują motor ropny w podobny sposób z użycia, jak to ongiś uczynił statek parowy z okrętem żaglowym.

U. S.

Dział kobiecy

Zaopatrywanie drobnych uszkodzeń cielesnych

Na wsi, zwłaszcza w okresie lata, nie ma prawie dnia, żeby matka nie musiała dokonać jakiegoś koniecznego zabiegu u swych dzieci, które stale zgłaszają się do niej to z przeciętym paluszkiem, to z wbitym w nogę kolcem lub drzazgą, to ze stłuczoną głową itp. Czasem powstaje przy tym dużo krzyku, lamentu, zdenerwowania, czasem znów zranienie zupełnie się lekceważy. I jedno i drugie może się okazać dla małego pacjenta fatalnym. Żadnego bowiem, nawet najmniejszego zadraśnięcia nie wolno zaniedbywać i bez opatrzenia pozostawiać, z drugiej strony nie należy się nigdy widokiem rany i krwi zbytnio przejmować, siebie i dziecko przerażać. W każdym wypadku winno się spokojnie ale troskliwie i umiejętnie rzecz załatwić. W tym celu podajemy kilka najpotrzebniejszych wskazań.

Najczęstszym u dzieci wypadkiem jest **skaleczenie.** Jeśli jest lekkie, a skóra wokół zabrudzona, należy ją zmyć wodą utlenioną, spirytusem lub benzyną, a w braku tych środków zwykłą wodą przegotowaną. Zmywa się w ten sposób, że się kawałeczkiem gazy posuwa od rany na zewnątrz, aby się brud do samej rany nie dostał. Następnie jodynuje się miejsce zranione z brzegów. Powstający wkrótce strupek skrzepłej krwi pozostawia się. Gdy się ranka zabliźni, sam odpadnie.

Przy zranieniu większym trzeba przede wszystkim uważać, by nie dopuścić do zakażenia. Dlatego rany się nie bada, nie grzebie w niej żadnym narzędziem, nie ściska palcami, ani też nie zmywa, ale tylko miejsce wokół niej, jeśli jest zabrudzone, oczyszcza się w podany wyżej sposób. Samą ranę zlewa się wodą utlenioną, następnie kładzie na nią kawałek sterylizowanej gazy i bandażuje. Opatrunek zmienia się co parę dni. Jeśli się gaza przylepiła, odwilża się ją w letniej, przegotowanej wodzie.

A zatem wszelkie mycie ran surową wodą, smarowanie różnymi maściami, okładanie liśćmi, zasypywanie proszkami, owijanie pajęczyną i pierwszą lepszą udartą z brudnej bielizny szmatą jest niedopuszczalne, grozi bowiem wprost zakażeniem.

Przy **stłuczeniu** silniejszym pojawia się wkrótce obrzęk i zasinienie. Dziecko odczuwa dotkliwy ból. By go uśmierzyć, stosuje się zimne okłady lub z kwaśnej wody. Jeśli w stłuczonym miejscu skóra została zdarta i krwawi, postępuje się tak, jak przy skaleczeniu.

Ukłucie owadów. Sprawiają je najliczniej pszczoły i osy. Po wyjęciu żądła dobrze jest miejsce natrzeć amoniakiem lub spirytusem. W razie boleśniejszego spuchnięcia przykłada się zimny okład. Ukłucie owadów, nawet zwykłych much, może niekiedy sprowadzić gorsze następstwa, jeśli do krwi przedostaną się zarazki. Zagrażać wówczas może zakażenie. Dlatego, gdy się tylko jego objawy zauważy u dziecka, należy je bezzwłocznie skierować do lekarza.

Drzazga, kolec w ręce lub nodze — oto z czym najczęściej przychodzą dzieci do domu po każdej gonitwie. Należy je wyjmować bardzo ostrożnie. Gdy ułomek wystaje na zewnątrz, miejsce samo wpierw oczyszcza się, następnie wyciąga drzazgę i rankę jodynuje. Jeśli tkwi głęboko w ciele, lepiej nie robić samemu operacji, nie dłubać igłą pod skórą i nie rozszerzać rany, bo znów łatwo spowodować zakażenie, ale udać się do lekarza, który wyjałowionymi szczypcami bezpiecznie drzazgę wydobędzie.

Robaki jelitowe u dzieci

Wiadomo powszechnie, iż w jelitach ludzi gnieżdżą się często różnego rodzaju pasożyty (tasiemce, włośniki i t. p.). Najpospolitszym z nich jest robak z wyglądu i budowy podobny do dżdżownicy, zwany ogólnie glistą. Spotyka się go najczęściej u mieszkańców wsi, ogrodników, a zwłaszcza u dzieci.

Sposób zakażenia.

Glista pasożytująca w jelitach składa tu swoje jaja, a te wydalone na zewnątrz pod wpływem powietrza i słońca ulegają dalszemu rozwojowi; wytwarzają się bowiem z nich zarodki, których mnóstwo — wskutek pozostawionych wydzielin zwierząt i ludzi — dostaje się do kurzu na drogach, ścieżkach, podwórkach i polach. Zarodki te są przy tym nadzwyczaj odporne na działanie czynników zewnętrznych, np. mrozu. Zakażenie zatem polega na wprowadzeniu owych zarodków przez usta do przewodu pokarmowego. Ponieważ sposobności zakażenia są w każdym środowisku niezliczone, zatem i wypadki pojawienia się glist w jelitach ludzkich są nader częste; nie dba się na czystość rąk, spożywa się cząstki pokarmów podniesionych z ziemi, nie przestrzega się mycia zakurzonych i zbrukanych owoców, nie docenia się starannego płukania jarzyn i t. p. Najłatwiej i najczęściej zakażają się zarodkami glist małe dzieci, gdyż chętnie bawią się w ziemi i biorą wszystko do ust, co znajdą. Stąd też niemowlęta, jeśli nie są skazane na beztroskie posuwanie się po terenie obejścia czy podłodze, rzadziej glisty miewają.

Z zarodników zatem w przewodzie pokarmowym urastają glisty czyli robaki w ilości od kilku osobników do pokaźnej nierzadko liczby. Tu też ze złożonych przez nie jaj wytwarza się i nowe ich pokolenie.

Groźne skutki pasożytowania robaków.

Pojawienie się glist w wydzielinach, czy nawet w wymiotach dziecka nie przeraża zwłaszcza na wsi nikogo. Słyszy się nawet tłumaczenia, iż pewna ilość tego rodzaju robaków jest w jelitach ludzkich potrzebna. Inni znów są zdania, że „glisty tworzą się ze słodyczy". Niewielu zaś zdaje sobie sprawę, jaką szkodę pasożyty te wyrządzają organizmowi i jak są nieraz niebezpieczne. Glista bierze z jelit sok pokarmowy, a więc płyn, jaki wytworzył żołądek z przetrawionych pokarmów. Te właśnie soki, które miały zasilić krew pochłaniają glisty, powodując słabość i wycieńczenie organizmu przy wcale zdrowym nieraz stanie organów i narządów wewnętrznych.

Dziecko obarczone glistami zwraca uwagę bladością twarzy, oczyma podsiniałymi, brakiem apetytu lub mizernym wyglądem mimo dobrego apetytu; dzieci wrażliwsze mają przy tym niespokojny sen, zgrzytają zębami, miewają nudności, wymioty, bole brzucha, a nawet gorączkę.

Robaki nagromadziwszy się w większej ilości w jelitach dziecka przenosić się mogą do innych organów, stanowią poważne niebezpieczeństwo w postaci różnych cięższych chorób, a nawet mogą spowodować śmierć.

Jak ustrzec dzieci przed glistami.

Lekarstwa służące do spędzania glist są truciznami i nie można ich stosować bez rady lekarza. Z domowych, podręcznych środków polecić można marchew surową tartą lub sok z niej, pestki z dyni w większej ilości, chrzan, cebulę, czosnek, śledzie, kapustę.

Jedynym jednak i nieodzownym sposobem ustrzeżenia dziecka od zakażenia robakami to czystość. Winniśmy zatem bezwzględnie dopilnować, by dzieci kilkakrotnie w ciągu dnia, a już bezwarunkowo po każdej zabawie na ziemi myły sobie ręce. Skrupulatnie też kontrolujmy, w jakim stanie pod względem higieny znajdują się pokarmy, którymi się żywią. Zachęcajmy dzieci do czystości nie tylko ciągłym słownym pouczaniem, ale własnym codziennym przykładem, pamiętając o zasadzie, iż lepiej chorobie zapobiegać, niż ją z trudnością usuwać.

H.

Z tygodnia

Wielkie manewry niemieckie.

Cała Europa śledzi z napiętą uwagą odbywające się obecnie w Niemczech manewry. Niemcy zorganizowały je na olbrzymią skalę, jakby umyślnie chciały przekazać się przed światem swą potęgą militarną. Pod broń powołano sześć roczników. Koleje stale są zajęte transportem wojska i broni. Rząd zarekwirował na czas manewrów wszystkie prywatne pojazdy motorowe. Równocześnie w całym kraju odbywają się jakieś gorączkowe przygotowania wojenne. Ludność żyje w niespokojnym oczekiwaniu ważnych wypadków.

Tym groźnym potrząsaniem broni Niemcy chcą w pierwszym rzędzie zastraszyć Czechosłowację. W pokojowe bowiem załatwienie kwestii sudeckiej one najmniej wierzą. Obecne konferencje i zabiegi lorda Runcimana w Pradze uważają z góry za próbę bezskuteczną, okres zaś zwłoki wykorzystują, by się przekonać o sprawności i gotowości swej siły zbrojnej. Jej widok na pewno zwiększy pokusę jej użycia. Czy wspomnienie 1914 r. pokusę tę przemoże?

Co by uczyniła Ameryka?

Ilekroć mówi się o wybuchu zbrojnego konfliktu między państwami Europy, zawsze porusza się najciekawszą kwestię, mianowicie, jakby wówczas postąpiły Stany Zjednoczone Ameryki Półn., czy zachowałyby zupełną neutralność, czy też wmieszałyby się do wojny i po czyjej opowiedziałyby się stronie. Żeby to ich zachowanie się przewidzieć, politycy europejscy z uwagą śledzą różne wypowiedzi amerykańskich mężów stanu. Ostatnio padły w tej sprawie ważne głosy samego prezydenta Roosevelta i sekretarza stanu Hulla. Z ich oświadczeń można już wywnioskować, że Stany Zjednoczone na wypadek nowej wojny w Europie nie przypatrywałyby się jej obojętnie, ale zmobilizowałyby również swe siły i stanęłyby po stronie państw demokratycznych, a przeciwko państwom totalistycznym. Te poważne zapowiedzi mają na celu odstraszyć przede wszystkim Niemcy od wywołania zbrojnego konfliktu w Europie. Ameryka bowiem usilnie dąży do zabezpieczenia pokoju światowego.

Niecała Francja po stronie czerwonych.

Od początku wojny domowej w Hiszpanii rząd francuski swą sympatią i pomocą darzył czerwonych. Ułatwiał też we wszelki sposób transport broni i amunicji z innych krajów do Walencji i Barcelony. Znaczna liczba francuskich ochotników walczy w szeregach rządowców. Niecałe jednak społeczeństwo francuskie pragnie ich zwycięstwa. Francja narodowa i katolicka, obejmująca zarówno liczne rzesze ludzi i robotników, jak i sfery intelektualne wyraźnie popiera gen. Franco. Przed kilku dniami w Paryżu zawiązał się komitet, mający na celu pomaganie narodowej Hiszpanii w wyzwalaniu kraju spod czerwonego barbarzyństwa. Znamiennym jest skład tego komitetu. Oto na czele jego stoją nie tylko najwyżsi dostojnicy Kościoła, ale również najwybitniejsi pisarze i mężowie stanu, oraz sławni generałowie — gen. Weygand i gen. Castelnau. Widzimy więc, że i we Francji gen. Franco posiada wielu zwolenników i przyjaciół.

Anglia porzuca plan podziału Palestyny.

Wskutek zdecydowanego sprzeciwu Arabów i nieustających walk pomiędzy nimi a ludnością żydowską, Anglia zamierza zrezygnować z planu podziału Palestyny. Specjalna Komisja Królewska, która przez trzy miesiące badała stosunki w Palestynie, uznała, że stworzenie w kraju tym dwóch samodzielnych państw — arabskiego i żydowskiego, sprawę by tylko pogorszyło i dałoby powód do nieprzerwanej między nimi wojny. Równocześnie Arabowie wszystkich ościennych krajów zwróciliby się przeciwko Anglii, jako protektorce żydów. Dlatego też, żeby sobie ludności arabskiej na zawsze nie zrażać, Anglia zatrzymać ma nadal mandat w Palestynie, zaś dla żydów ma wyznaczyć niewielki autonomiczny obszar w dolinie Saron, który już obecnie jest prawie całkowicie przez nich zamieszkały. Przeciwko tym nowym projektom angielskim gwałtownie występują żydzi, którzy spodziewali się uzyskać większą część Palestyny, a otrzymaliby skrawek równy powierzchni Londynu.

Sowiety chcą rządzić w Chinach.

Przez wstrzymanie się prawie w ostatniej chwili od wypowiedzenia wojny Japonii i zawarcie z nią rozejmu, Sowiety przyznały się, że nie ufają swym siłom i nie śmią się z nią wprost zmierzyć. Za to tym usilniej dążą, by Japonię przez wojnę w Chinach jak najbardziej wyczerpać i osłabić. Dlatego też w wojnie tej wspierają rząd chiński zarówno doradami wojskowymi, jak i materiałem wojennym. Niedawno zawarły z nimi nowy układ. Za dalszą pomoc żądają, by sowieckim dowódcom została powierzona obrona obecnej stolicy Chin — Hankou, by generałowie komunistycznej armii chińskiej zostali dopuszczeni do rady wojennej, oraz by marszałek Czang-Kai-Szek zrezygnował z dyktatorskiej władzy. Wszystkie te żądania Moskwy mają na celu umocnić wpływy komunistyczne u rządu chińskiego i przedłużyć wojnę z Japonią. Sowiety wolą ją prowadzić obcymi siłami i na obcym terytorium niż ryzykować jej wynik u siebie.

Z diecezji

Złoty jubileusz kapłaństwa.
W niedzielę 24 lipca br. przeżyła parafia Ujanowice uroczystość 50-lecia kapłaństwa swego rodaka ks. Józefa Krośnińskiego, proboszcza i dziekana w Zassowie.
Już od wczesnego ranka rodzinna wioska Krosna, w której znajduje się ochronka SS. Służebniczek z kaplicą, założona jak wiele innych staraniem ks. Jubilata tonęła w zieleni kwiatów.
Po ks. Jubilata przyjechał do Krosnej miejscowy proboszcz ks. B. Dziedziak, poczem pochód ruszył do parafialnego kościoła w Ujanowicach, oddalonego przeszło 3 km. Na przodzie szła miejscowa orkiestra, potem Krucjata Eucharystyczna, następnie dzieci z lilijkami w ręku. W końcu jechał ks. Jubilat z ks. Proboszczem.
Po przybyciu do kościoła parafialnego odprawił ks. Jubilat uroczystą sumę przed ołtarzem polowym przy asyście miejscowego i okolicznego Duchowieństwa. Podczas Mszy św. wygłosił okolicznościowe kazanie ks. kan. Dziedziak, podnosząc zasługi Jubilata.
Po skończonej Mszy św. i udzieleniu błogosławieństwa licznie zebranym, odprowadzono ks. Jubilata na plebanię, przystrojoną zielenią i kwiatami.
Jan Stach, kier. poczty.

Dnia 31 ub. m. obchodziła parafia Jurków k. Tarnowa złoty jubileusz kapłaństwa ks. kan. Ignacego Rajczaka. Na uroczystość tę przybył ks. Infułat Dr J. Lubelski, witany przez banderię krakusów, XX. prałaci Dr T. Włoch i Dr Bulanda, ks. dziek. A. Chorążak z Żabna, XX. Jubilaci Franczak i Kapturkiewicz, ks. kan. Kornaus, ks. katech. Kalisz i liczne duchowieństwo z dekanatu. Po wprowadzeniu ks. Jubilata do kościoła i uroczystym nabożeństwie, składali życzenia wójtowie, sołtysi, p. Dyrektor fabryki z Niedomic, przedstawiciele Akcji Katol., Krucjata Euchar. i dzieci z przedszkola. Z racji tej uroczystości zrealizowano dawne już pragnienie ks. Jubilata — a to odnowiono wewnątrz kościół i zaprowadzono światło elektryczne, do czego walnie dopomógł p. dyr. fabryki Czerwiński, za co tą drogą składa mu nasza parafia wyrazy wdzięczności. Parafianie.

Druhowie z Filipowic przed zlotem częstochowskim.
Dnia 7 sierpnia b. r. w uroczystość odpustową dokonał ks. Asystent KSMM. okr. czchowskiego poświęcenia nowego sztandaru odz. KSMM. w Filipowicach n. Dunajcem. Sumę odpustową celebrował ks. kanclerz dr I. Dziedziak; w czasie nabożeństwa wszyscy członkowie PAK. przystąpili do Komunii św.; kazanie okolicznościowe wygłosił ks. Wł. Lesiak, Gen. Sekr. KSMM. na temat „Doniosłość pracy młodzieży męskiej w A. K.".
Po sumie udały się oddziały KSMM. z Czchowa i Tropia oraz inne przy dźwiękach orkiestry na plac szkolny we Filipowicach, gdzie odbyła się pod gołym niebem podniosła „akademia sztandarowa" dzięki płomiennym przemówieniom p. prof. Stan. Gołąba z Lublina, wicesekr. KSMM. Bosowskiego, oraz druhów.
W uroczystości i akademii wzięło udział 11 księży z ks. dziek. J. Pragłowskim na czele, 18 oddziałów A. K. i około 3 tysiące wiernych. Podniosły przebieg uroczystości pozostawił miłe wrażenia zwłaszcza u młodzieży męskiej, gotującej się do częstochowskiego zlotu. J. N., sekretarz oddz. KSMM.

Uroczystości w Siemiechowie.
W dniu 15 b. m. odbyło się w Siemiechowie poświęcenie sztandaru oddz. KSMM., oraz piętrowego domu Paraf. Akcji Katol., zbudowanego staraniem ks. Proboszcza — i dożynki. Uroczystość ta, połączona z obchodem „Cudu nad Wisłą", zgromadziła pomimo niepogody liczne rzesze ludzi. Podniosłe, patriotyczne kazanie wygłosił ks. dr J. Młodochowski. Sumę celebrował ks. dziek. Szczerbiński z Zakliczyna, który również poświęcił sztandar i wieniec dożynkowy; poświęcenia domu katolickiego dokonał ks. dr Młodochowski. Po sumie odbył się obrzęd dożynek, złożony z pieśni ludowych na cztery głosy, wyćwiczony przez miejscowego organistę p. St. Skowrona, przemówień ks. Proboszcza, p. Wójta i in. Na końcu przemówił ks. dr J. Młodochowski, który zachęcił ludzi do dalszej pracy przy budowie kościoła. K. Kubiś, prezes oddz. KSMM.

Dni chorych.
W Piotrkowicach odbył się 11 sierpnia br. dzień chorych. Przybyło ich wozami 10; wysłuchali oni Mszy św., kazania i przyjęli Komunię św. Po błogosławieństwie Najśw. Sakramentem przyjęto ich na plebanii śniadaniem.
W Siedliskach-Bogusz wzięło w dniu chorych udział 40 osób, wśród nich i nieuleczalnie chorzy. W czasie nabożeństwa wygłosił ks. Kanonik przemówienie, a chorzy przystąpili do Komunii św., poczem ks. Prymicjant udzielił błogosławieństwa i rozdał obrazki. Z kościoła udali się chorzy na śniadanie i akademię przygotowaną przez członków Akcji Kat. H. H.

Z POLSKI

Przebudowa drogi Tarnów—Mościce.
Wydział powiatowy w Tarnowie przystępuje do przebudowy drogi Tarnów—Chyszów—Mościce (ul. Prez. Mościckiego) na terytorium gminy Mościce od km. 3600 do 5160, wskutek czego nastąpi zamknięcie tej drogi dla ruchu samochodowego i kołowego na długości 1560 m. Znaki ostrzegawcze zostaną umieszczone tak od strony Tarnowa, jak i Mościc. Ograniczenie ruchu przewidziane jest do 1 listopada br. Objazd, oznaczony tablicami, będzie się odbywał drogą państwową Nr 12/1 drogą powiatową Koszyce—Wierzchosławice.

50-lecie założenia Zgromadzenia Br. Alberta
przypada d. 25 bm. Na ten dzień przygotowuje się skromny obchód. Właściwe uroczystości w wielkich ramach odbędą się w d. 8 i 9 października we wszystkich miastach, gdzie Bracia Alberci mają swoje domy.

Powrót OO. Bernardynów do Husiatyna.
W niedzielę d. 14 bm. ks. biskup dr Baziak, sufragan lwowski, wprowadził uroczyście OO. Bernardynów na teren parafii w Husiatynie, oddając im klucze kościoła parafialnego. Klasztor husiatyński uległ kasacie za Józefa II.

Zamiast modlitwy „Heil Hitler".
W jednym ze szpitali bydgoskich dokoła łoża umierającego Niemca zgromadziła się rodzina i grono przyjaciół, wszyscy Niemcy. Gdy rozpoczęła się agonia, obecni zamiast modlitwy za konającego, zgodnie podnieśli ręce do góry i dwukrotnie zawołali „Heil Hitler". Wybryk ten bezbożny i niedorzeczny wywołał w mieście powszechne oburzenie.

Wyjazd dwóch księży Misjonarzy do Afryki.
Niedawno żegnał Kraków dwóch Misjonarzy, udających się na placówki misyjne. Jednym z nich jest ks. superior Franciszek Tomaka T. J., przełożony stacji misyjnej w Chingombe, w północnej Rodezji, który spędził ostatnio kilka miesięcy w kraju rodzinnym na propagandzie misji afrykańskiej. Drugi to nowozaciężny pracownik misyjny — ks. Stan. Goździk T. J.

Tegoroczne obchody „Cudu nad Wisłą"
odbyły się w całym kraju na ogół spokojnie i poważnie. Obok obchodów oficjalnych manifestowały osobno i oddzielnie: Stronnictwo Narodowe, Stronnictwo Pracy i Stronnictwo ludowe pod hasłem „czynu chłopskiego". Piękna była formuła przysięgi S. L.: „Przysięgamy i ślubujemy w dzień tak dla nas ważny i uroczysty, że w obronie granic R. P. zawsze walczyć i umierać jesteśmy gotowi. Przysięgamy na pamięć poległych, że do rozwoju potęgi Polski zawsze przyczyniać się będziemy". Bardzo to ładnie, ale niepotrzebni tam byli zaproszeni delegaci PPS.

Wielkie uroczystości na Jasnej Górze.
Tradycyjne uroczystości na Jasnej Górze, związane ze świętem Wniebowzięcia Najśw. Panny i rocznicą „Cudu nad Wisłą" rozpoczęły się już w sobotę d. 13 bm. poświęceniem i otwarciem nowego wyjścia z murów klasztoru.
W niedzielę d. 14 bm. odbył się w Częstochowie zlot Sokolstwa w liczbie z górą 1500 Sokołów z Polski i 80 Sokołów polskich z Czechosłowacji. W d. 15 bm. Sokoli wzięli udział w uroczystym nabożeństwie, które się odbyło pod Szczytem.

Egzekucje na wsi wstrzymane.
Wydane zostało zarządzenie o wstrzymaniu egzekucyj skarb. na wsi do 15 X. br. Jeżeli wymiar podatku gruntowego bez dodatków komun. nie przekracza 60 zł., wstrzymane będą wszelkie czynności egzekucyjne. W stosunku do pozostałych właścicieli gospodarstw wiejskich mogą być w tym okresie wysyłane jedynie upomnienia oraz dokonywane zajęcie ruchomości z wyjątkiem zboża, przeznaczonego pod zastaw rejestrowy. Zarządzenie to ma na celu powstrzymanie wyprzedaży zboża przez rolników.

Ceny drzewek owocowych.
Polski Związek wytwórców drzew i krzewów owocowych ustalił na tegoroczną jesień i na przyszłoroczną wiosnę następ. ceny drzewek: jabłonie pienne 1 szt. 3 zł., 10 szt. 27 zł.; jabłonie półpienne 10% taniej; grusze pienne 1 szt. 3.50 zł., 10 szt. 32.50 zł.; czereśnie 1 szt. 2.75 zł., 10 szt. 25 zł.; wiśnie 1 szt. 2.75 zł., 10 szt. 25 zł.; śliwy 1 szt. 3.25 zł., 10 szt. 30 zł.

WESOŁY KĄCIK.

Polityk.
— Dorożkarzu, trzymajcie się trochę więcej prawej strony.
— Nie mogę, bo należę do skrajnej lewicy.

*

Wśród żydów.
— Chaim, co robi teraz twój szwagier?
— On nic nie robi. On jest bardzo bogaty.
— Skąd on od razu doszedł do majątku?
— Wcale nie od razu. On bardzo ciężko na to pracował. On się musiał dwa razy podpalić, cztery razy zbankrutować i trzy razy się ożenić.

*

W sądzie.
— Oskarżony pan jesteś, że przeciwnika swego nazwałeś bydlęciem. Tym go pan obraził.
— Panie sędzio! Ja nie uważam tego za obrazę, bydło teraz takie drogie...

ZE ŚWIATA

Straszna katastrofa samolotu czechosłowackiego.
Dn. 13 bm. samolot komunikacyjny państwowych czeskich linij lotniczych uległ katastrofie koło miejscowości Oberkirch (Badenia). Samolot wskutek mgły uderzył o stok góry, przy czym nastąpiła eksplozja zbiorników benzyny i pożar. 16 osób zginęło na miejscu, 17 ofiara zmarła wkrótce w szpitalu.

Zgon Prezesa Międzynarodowego Biura Radiowego.
Po ciężkiej chorobie zmarł prezes M. B. R. Perquin, Dominikanin, w wieku lat 73, który położył olbrzymie zasługi w organizowaniu katolickich radiosłuchaczy.

Bluźniercze pouczenia dla młodzieży hitlerowskiej.
W Niemczech i Austrii wydano instrukcję do użytku kierowników młodzieży, jak mają uświadamiać ją w obozach i na zebraniach. Oto kilka przykładów: Chrześcijaństwo jest religią niewolników nierozwiniętych, ponieważ głosi: „ostatni będą pierwszymi", oraz „błogosławieni ubodzy duchem". Chrześcijaństwo podobne jest do komunizmu, gdyż Murzynów i Niemców na jednym stawia poziomie. Nowy Testament jest żydowskim wymysłem czterech ewangelistów. Myśl o Mesjaszu powstać mogła tylko wśród ludu zepsutego, naród dobry nie potrzebuje Zbawiciela i t. d.

Nie wolno znieważać Kościoła katolickiego w radio.
Jedno z towarzystw biblijnych zaangażowało z odczytem prelegenta, który przed mikrofonem rozgłośni w Filadelfii zaatakował gwałtownie Kościół katolicki. Jeden z księży natychmiast po audycji złożył protest, a przedstawiciele sfer katolickich wytoczyli proces rozgłośni. Sąd uznał za winne towarzystwo biblijne, które angażowało prelegenta i skazał je na grzywnę 20.000 dolarów na cele Kościoła katolickiego.

Przed beatyfikacją byłego oficera kolonialnego.
Proces beatyfikacyjny sławnego O. Karola de Foucauld, byłego oficera kolonialnego, a potem pustelnika i męczennika jest już w pełnym toku.

Narodowa pielgrzymka Polaków z Francji do Lourdes.
W dniach od 8—13 bm. przebywała w Lourdes pielgrzymka przedstawicielstwa wychodźstwa polskiego w liczbie ponad 200 osób. Z pielgrzymką przybyło 14 polskich księży z rektorem Misji Polskiej — ks. dr Cegiełką na czele.

Londyn w cyfrach.
Londyn liczy 8,233.942 mieszkańców. Dziennie odbywa się tam około 120 ślubów. Co roku rodzi się przeciętnie 56.000 dzieci, a umiera 51.000 osób. Wszystkie ulice mają 2325 tys. mil, co odpowiada odległości Londynu od Ameryki. Londyn cieszy się słońcem przeciętnie przez 3 godz. 12 min. dziennie, 187 dni w roku jest deszczowych, a 42 dni panuje mgła.

Zakaz przywozu trzody do Wiednia.
Z powodu szerzącej się w Polsce pryszczycy władze niemieckie wydały zakaz przywozu do byłej Austrii żywych świń, owiec i kóz. Wolno tylko przywozić przegotowane mięso i szczecinę. Ograniczenia te dotkną silnie nasze gospodarstwa rolne. Wystarczy wspomnieć, że w ubiegłym roku wywieźliśmy do Austrii trzody chlewnej za 15 i pół miliona złotych. Szczególnie Małopolska zachodnia odczuje ten zakaz, rynek austriacki był bowiem naturalnym rynkiem zbytu zwierząt z tego terenu.

Deotyma

Branki w jasyrze

Właśnie też na progu ukazał się zakonnik z suknią podkasaną, z grabiami na plecach.

— A co to znowu? — zapytał. — Czego wy matki chcecie? Jałmużny, czy izby? Może tylko strawy?

— Ojcze dobrodzieju, mybyśmy chciały naprzód z wami pomówić... Rady prosimy... rady.

O. Innocentemu spieszyło się do roboty; nie bardzo mu się chciało słuchać długich opowiadań, zwykle do siebie podobnych. Przemógł się jednak, grabie oparł o ścianę i siądłszy na ławie, zaczął słuchać z roztargnieniem. Usłyszawszy słowa: „Wracamy z niewoli tatarskiej", zerwał się, złożył ręce i zawołał:

— Co wy mówicie? Wielki Boże! Z niewoli tatarskiej! A siadajcież, moje matki kochane, odpocznijcież między swymi.

Niewiasty usiadły i opowiadały dalej. Opowiadanie to wydało mu się z początku podejrzane, lecz tchnęło tak niezmierną tęsknotą, że wszelkie niedowierzanie znikło.

Kapłan wzruszył się do głębi losem biednych niewiast i przyrzekł udać się z nimi na zwiady za Jasiem, lecz dopiero nazajutrz, bo już noc zapadała. Obejrzał się, a widząc za sobą gromadę ciekawych, krzyknął:

— Hej! Dzieci! Chodźcie i pokłońcie się do samych nóg tym niewiastom! One były w niewoli tatarskiej nie rok, nie dwa, lecz czterdzieści.

Gromada, porwana tymi słowy, otoczyła niewiasty niekłamanym zapałem; jedni do nóg im przypadali, drudzy całowali ich sukmany — cały tłum krzyczał piskliwie.

O. Innocenty musiał wreszcie sam położyć tamę uniesieniu. Zaprosił podróżniczki i całą gromadę do sali, podano nowym gościom grochówki z wędzonką, którą przepijano miodem podstarzałym.

Wieść o brankach tatarskich gruchnęła po wszystkich zakątkach kolonii. Nawet chorzy pozwlekali się z tapczanów, ciągnęli zwolna do sali i pousiadali pod ścianami. Branki rozpoczęły na nowo swą opowieść pełną grozy i okropności, a widząc dokoła siebie życzliwość i w oczach słuchaczy pełną wiarę, puściły cugle wspomnieniom. Już noc zapadła — północ przeszła — już nawet i koguty po raz drugi zapiały, a oni wciąż słuchali — słuchali aż do rana.

Na zwiadach. — Smutne wieści.

Jeszcze się nie obejrzano, już ptaszki zaświergotały pod słupami kaplicy i świt zabłękitniał w okienkach.

— Już mi czas w drogę! — zawołał radośnie O. Innocenty.

Wyjął ze skrzyni starannie przechowywaną odzież, wszedł do alkierza, umył się i przebrał, a potem wyszedł na zwiady.

Elżbieta i Ludmiła padły na kolana u wejścia do kapliczki. Oj, modliły się też ogniście! I cała gromada, ukląkłszy za nimi, szczerze prosiła Boga, by wrócił dziecię nieszczęśliwej matce. Słońce wschodzące prześlicznie oświeciło kaplicę, a zwłaszcza piękny obraz św. Jadwigi śląskiej, niedawno wyniesionej na ołtarze. Z wielkim zdumieniem i radością serdeczną słuchały nasze niewiasty opowiadania o tej nowej świętej.

Wielkie szczęście, że w owym obrazie znalazły jakiś pokarm dla serca i zagłuszenie dla myśli, bo czas niezwykle im się dłużył. Nowi towarzysze dla skracania im godzin oprowadzali je po swoich gospodarstwach, częstowali — czym chata bogata; każdy opowiadał to swoje własne biedy, to wypadki zaszłe w kraju od pół wieku.

Niewiasty niby słuchały, a wciąż tylko oglądały się ku furcie, w której lada chwila Jaś się miał pokazać.

Dopiero o zmroku zjawił się O. Innocenty — ale sam... smutny i strapiony, bo też smutne niósł wieści. Ks. Maciej umarł przed 30 laty. O Jasiu nie dowiedział się... może później się dowie. Nie chciał mówić wszystkiego strapionym niewiastom.

Wymknął się cichutko, poszedł do swego mieszkania dla zmienienia habitu i tu dopiero wygadał się przed sługami — Magdą i Jagną.

— Pono już i dziecko nie żyje, a ksiądz umarł ze zmartwienia po jego stracie... Rozmaicie ludzie gadali: to że chłopak utonął, a to że dziki zwierz go pożarł, a to że go ktoś wykradł. Koniec końców jedna rzecz jest niezawodna, że pewnego dnia, jak dziecko wyszło z domu, tak już nie wróciło — ciała nigdzie nie znaleziono... Nie mówcie nic matce... trzeba ją przygotować...

Ale na nic te przestrogi. Magda i Jagna wygadały się przed innymi, aż i nasze niewiasty dowiedziały się wszystkiego. Tej nocy także w lazarecie nikt oka nie zmrużył. Cała osada brzmiała jednym lamentem. O. Innocenty ocierał co chwila łzy lecące ciurkiem. A Ludmiła? Ach, a Elżbieta? Oto znowu jedna z tych godzin ich życia, na którą lepiej zarzucić zasłonę...

Nad ranem niewiasty udały się na zwiady do miasta z O. Innocentym, który szedł naprzód z klekotką w ręce. Spotkali przeora O. Celestyna, bieluteńkiego jak gołąbek. Znał on ks. Macieja i odwiedzał go w sprawach duchownych i wtedy widywał tam pacholę ustrojone, złotowłose, ale dziwnie ciche i posępne, chociaż opiekun pielęgnował go, pieścił i strzegł jak oka w głowie. Gdy chłopiec zniknął, O. Celestyna nie było we Wrocławiu. Kiedy wrócił, zastał jeszcze ks. Macieja przy życiu. Ale jakież to było życie? Nieszczęsny prałat wyglądał jak obłąkany, poruszał niebo i ziemię, aby odnaleźć wychowanka. Prosił nawet o pomoc księżnej Jadwigi, która mu dała kilku zbrojnych ludzi i z nimi obszukiwał okolice Wrocławia. Wśród tych poszukiwań zachorował i w pół roku potem umarł, dręczony wyrzutami sumienia: „Jak się tu pokazać na sąd Boży? — jęczał. — Co ja powiem matce, gdy mię tam zapyta". — Dopiero w chwili konania nagle się uspokoił, nawet poweselał, składał ręce i wołał, że „Jaś żyje". Pewnie go już widział między aniołami.

Tyle tylko mógł opowiedzieć zacny przeor. Usłyszawszy dzieje branek, wzruszył się bardzo. Razem z O. Innocentym zaczął całe miasto przetrząsać w nadziei, że jeszcze znajdzie jakiego świadka. Poszukiwania trwały kilkanaście dni. Znalazł się wreszcie jeden z owych żołnierzy, których księżna Jadwiga dała prałatowi do pomocy. Stary wojak, bez ręki, z trudem sobie przypomniał, że po kilku dniach poszukiwań znaleźli przyodziewek tego dziecka, porzucony w krzakach pod lasem o jakie pół mili od Wrocławia, cały czerwony, srodze zdarty i zdeptany.

Po kilku dalszych dniach wyczekiwania przybył do lazaretu przeor Celestyn, który tymczasem przypomniał sobie nowy szczegół o bracie Benedykcie:

— Skoro tylko wrócił od Tatarów, zaraz wybrał się do Wrocławia, by oddać Jasiowi list od matki. Ale za późno przybył. Ks. Maciej od kilku miesięcy już nie żył. Nie znalazłszy prałata, ani dziecka, biegał wszędzie, szukał i pytał. (C. d. n.).



Najważniejsze nawozy pomocnicze do jesiennego nawożenia.

Oziminy wymagają głównie nawożenia azotowego i fosforowego. Zarówno nawozów azotowych, jak i fosforowych mamy znaczną ilość gatunków, trzeba więc umieć wybrać gatunek na posiadaną glebę najodpowiedniejszy i jednocześnie najbardziej skuteczny.

Z nawozów azotowych do przedsiewnego nawożenia pod oziminy jako najodpowiedniejszy uchodzi azotniak, jest on bowiem najtańszym nawozem azotowym i bardzo skutecznym.

Na ziemiach lekkich, a także i na zwięźlejszych, byle tylko nie zakwaszonych, zamiast azotniaku można stosować pod oziminy przed siewem siarczan amonu, zawierający w stu częściach 21 części azotu, czyli właściwego pokarmu pobieranego przez rośliny.

Bardzo dobrym nawozem azotowym, w wypadku kiedy sieje się oziminy późno, jest saletrzak, zawierający w stu częściach 15 i pół procent azotu, z czego połowa znajduje się w postaci saletrzanej, natychmiast dla roślin dostępnej. Saletrzak jest nawozem działającym szybko, można go też rozsiewać tuż przed siewem zboża, a w razie potrzeby także po siewie.

Siarczan amonu i saletrzak stosuje się u nas pod oziminy rzadziej, najpowszechniej zaś stosowanym nawozem pod zasiewy ozime jest wspomniany na wstępie azotniak, ze względu na jego poważne zalety. Działanie azotniaku bywa nieco wolniejsze niż innych nawozów azotowych, ale za to dłuższe. Związki azotu zawarte w azotniaku gleba dobrze zatrzymuje i dzięki temu nie podlegają one wymywaniu przez wodę deszczową. Oprócz azotu nawóz ten zawiera także dużo wapna odkwaszającego glebę.

Azotniak należy rozsiewać na 3—4 dni przed siewem zboża i zaraz przybronować. Dawka na 1 hektar winna wynosić około 100 kg. azotniaku.

Jeżeli zamierzamy dać pod oziminę azot i fosfor, najlepiej stosować gotową mieszankę fabryczną pod nazwą supertomasyny azotniakowanej, która w stu częściach zawiera 12 części fosforu i 9 części azotu. Supertomasynę azotniakowaną dajemy w ilości około 250 kg. na 1 hektar. Azotniak nadaje się także do nawożenia łąk gruntowych (nietorfowych) w ilości około 100 kg. na 1 hektar i to w październiku lub listopadzie.

Ceny nawozów azotowych zostały ostatnio ponownie dość znacznie obniżone. Dzięki tej obniżce mogą rolnicy jeszcze korzystniej niż dotąd stosować nawozy azotowe, które niewątpliwie są jednym z najważniejszych środków podnoszenia plonów w gospodarstwie i tym samym przyczyniają się do zwiększenia jego ogólnego dochodu. W. C.

Zboże chlebowe.

Najpowszechniej uprawianą rośliną w gospodarstwach rolnych jest żyto. Zboże to nawet w złych warunkach uprawy da plon. Jako zboże chlebowe dostarcza ważnego środka pokarmowego dla szerokich warstw ludności. Urodzaj jego stanowi o lepszym lub gorszym odżywianiu się. Wiadomo bowiem, że najczęstszym pokarmem jest chleb powszedni, przeważnie sporządzony z mąki żytniej. Musimy więc dbać, aby przyszłe zbiory wypadły jak najpomyślniej, bo od tego zależy, czy chleba będziemy mieli pod dostatkiem.

Jakkolwiek uprawa żyta jest powszechna, jednakowoż sposoby tej uprawy są nie zawsze odpowiednie, tak, że osiągane zbiory zbyt nikłe dają wyniki. Gdy z hektara zbiera się w Polsce przeciętnie 11—12 cetnarów, to w Niemczech 17 i pół cetn., w Holandii 21 cetn., a w Belgii aż 24 cetnary ziarna żyta. Rozważmy więc, w jakich warunkach może żyto wydać lepsze plony.

Gleby lżejsze są ziemiami żytnimi. Żyto bowiem lubi ziemie, dające się łatwo doprowadzić do stanu zsiadłego i stanowiska takie, które umożliwiają szybkie osiadanie się roli po orce. Dlatego prócz innych przyczyn żyta nie należy siać na glinach i na ziemiach zlewnych. Gleby takie przeznacza się pod pszenicę.

Dobrym stanowiskiem dla żyta jest pole po wszelkich motylkowych i ich mieszankach. Bardzo wskazanym przedplonem jest łubin. W wypadku, gdy siejemy żyto po roślinach kłosowych, pewniejsze jest samo po sobie, niż po pszenicy, jęczmieniu lub owsie.

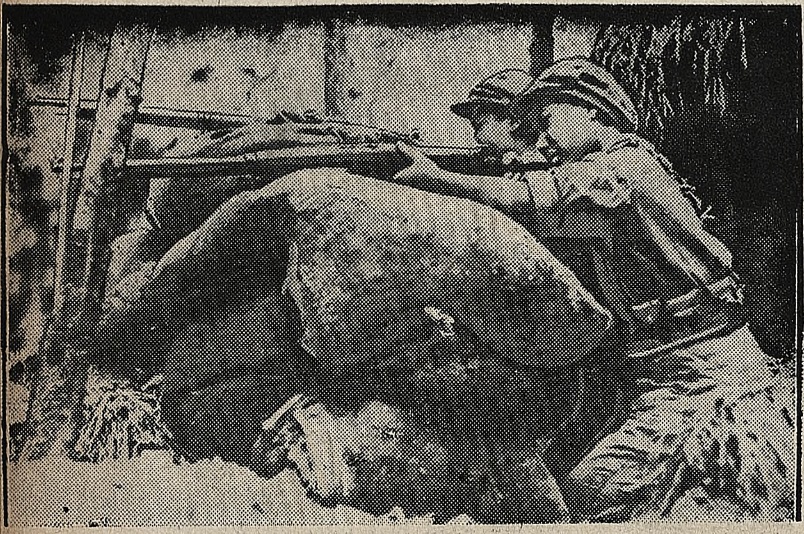
Uprawa roli winna być staranna. Dwie orki są wskazane tam, gdzie pozostaje dość czasu do przeprowadzenia takiej uprawy, a więc po koniczynie białej, życie, jęczmieniu, zielonkach i t. p. Nigdy nie należy bezpośrednio po wykonaniu orki przystępować do bronowania i siewu, lecz powinno się odczekać, aż gleba po orce się uleży. Od ostatniej orki do siewu winno upłynąć od 3—5 tygodni.

Dalszym warunkiem udania się żyta jest odpowiednia zasobność gleby w pokarmy roślinne. Dawanie obornika bezpośrednio pod żyto nie jest celowe, zwłaszcza obornika mało przegniłego. I gnój bywa źle wykorzystany i roślina nie ma wiele pożytku. Ponieważ w okresie jesiennym potrzebne są młodym roślinom łatwo dostępne pokarmy, aby się przed zimą dobrze zakorzeniły i należycie rozkrzewiły, pożądanym jest użyć nawozu azotowo-fosforowego. Dobrym nawozem pod żyto będzie supertomasyna azotniakowana, wysiana na parę dni przed siewem ziarna w ilości 200 do 250 kg. na hektar. Nawóz ten należy po rozsiewie przybronować.

Siew żyta wypada między 15 a 25 września. Opóźniać siewu nie należy. Z odmian polecić można na ziemie lżejsze i w okolicach podgórskich żyto Mikulickie, Puławskie, na ziemie lepsze Petkus i Wierzbieńskie.

Nasienie żyta powinno być zmieniane co kilka lat, bo się wyradza, daje mniejsze plony i drobne ziarno. Żyto sieje się w glebę świeżo bronowaną.

Po wzejściu żyta pamiętać należy o wybruździeniu pola i wyciągnięciu przegonów, ażeby zbierająca się jesienią, zimą i na wiosnę woda miała odpływ.



Kobiety w całym świecie zdobywają równe prawa ale i równe obowiązki. Młode Chinki na pozycjach w walce z najazdem japońskim.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek. **Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.**